Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 51. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 25 Czerwca 1865 r.** **Rok II.**

Od Redakcji.

W następującym kwartale pismo nasze wychodzić będzie w tym samym formacie i warunkach, jak w kwartale bieżącym.

Cena kwartalna.

w Szwajcarji	fr. 7
we Włoszech	„ 9
w Francji, Belgji i Państwie Papiezkiem.	„ 10
w Austrji Prusach i Związku Niemieckim	„ 12
w Angli, Turcji i Księstwach Naddunajskich	„ 14
w Szwecji	„ 18
w Ameryce.	„ 20

Prenumeratę przyjmują Ajencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini 26;
w Londynie: księgarnia Trübner et Comp. 60, Paternoster Row. City.
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine, St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth, à Pera;
w Sztokholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Swido, Eisen Gasse nr. 123;
oraz Pocztamty i Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i w niektórych innych krajach.

Dla uniknienia zwłoki w odbieraniu gazety, upraszamy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeratorów.

Bendlikon, 25 czerwca.

Póki Polska nie zostanie wolną i niepodległą, póty wszelkie zbliżenie się pomiędzy nią a Moskwą, jest absolutnem niepodobieństwem.

Jest to pewnik polityczny, podnoszenie którego byłoby zbytecznem, gdyby nie pewne głosy, ukazujące na wspólny grunt, na którym według nich możliwem jest ożenienie idei polskiéj z moskiewską. Gruntem tym ma być Słowiańszczyzna. Głosy owe doradzają, ni mniéj ni więcéj: zaciągnąć się pod sztandar panslawizmu.

Sztandar ten zanadto znany. Nie mamy więc potrzeby rozwodzić się nad nim. Dla tego wypowiedziawszy w kilku wyrazach różnicę pomiędzy ideami polską a moskiewską, zastanowimy się nad praktycznością podawanych rad.

Polska wyraża w Słowiańszczyznie przymierze wolnych i niepodległych narodów, Moskwa— panowanie petersburskiego gabinetu.

Na słowiańskim gruncie powiewają dwa sztandary: polski i moskiewski. Kolory ich tak różne, że nie ma sposobu zlać je w jeden, o tem i mowy być nie może. Doradzają nam przeto: zwinąć polski sztandar i stanąć pod moskiewskim.

Pozwolimy sobie, pomijając podejrzane pobudki z jakich owa rada wypływa, następujące postawić zapytanie: jaka ztąd praktyczna dla Słowiańszczyzny, jaka dla Polski korzyść?

Zanim do odpowiedzi przystąpimy, zwrócić musimy uwagę na tę okoliczność, że ogromna większość Słowiańszczyzny znajduje się w tem samem co Polska położeniu. Widzimy w niéj narody przemocą praw bytu pozbawione, a zatem, najnaturalniéj w świecie, z saméj konieczności położenia, dążące do odzyskania utraconych praw. Wyjątek, jaki pod tym względem stanowią mała Serbja i jeszcze mniejsza Czarnogóra, tak mało jest znaczący i w tak ciasnych co do wpływów na zewnątrz zamknięty granicach, że wyjątkiem być przestaje. Interesem przeto całéj Słowiańszczyzny, interesem wspólnym dla wszystkich słowiańskich narodów razem i dla każdego z osobna jest: narodowa niepodległość.

Narodowi, jak pojedynczemu człowiekowi, chodzi przedewszystkiem o zachowanie własnéj indywidualności. Wynika to z natury rzeczy, któréj przeciwnem jest chcenie przestania być sobą.

Moskale to chcenie usiłują narzucić najprzód Polakom, następnie wszystkim Słowianom. Na drodze tego usiłowania, jakby dla dania innym z siebie przykładu, sami „Rusami“ się przechrzcili. Czy przechrzczenie to zmazało z ich czoła piętno moskwicyzmu?

Słowianie, jakiemby nie było ich położenie, złe czy dobre, smutne czy wesołe, nie znając petersburskiéj polityki, mogą na moskiewską oglądać się pomoc. Ci co na nią rachują, albo widzą w Moskwie, to czego w niéj nie ma, to jest szlachetność i bezinteresowność, albo też spodziewają się petersburski gabinet wyprowadzić w pole, to jest, pomoc jego na własną obrócić korzyść. Takimi są panslawiści zewnątrz Moskwy. Takich, którzyby szczerze moskiewskiego pragnęli panowania, wcale nie ma i być nie może. Większość ich, zatykając uszy na główne fakta, zamykając oczy na oczywistość, upatruje w Moskwie bicz boży na Turków i Niemców — zapominając, że funkcjonowanie tego bicza rozpoczęło się od smagania Słowian, którymi niby płaszczem Chrystusowym ukrzyżowawszy ich ojczyznę, podzielili się Moskale z Niemcami.

Los Słowian z nad Wisły i Dniepru powinien być nauką dla karpackich i dunajskich. I jest nią. W miarę zastanawiania się nad znaczeniem panslawizmu i praktycznemi onego dla Polski wynikami, coraz większy zastęp Słowian szereguje się pod sztandarem niepodległości narodowéj, pod sztandarem czysto-słowiańskim, pod tym samym, który śród Słowiańszczyzny w skrwawionych rękach Polski powiewa. Czechowie chcą być wyraźnie Czechami, Kroaci Kroatami, nawet Serbowie i Czarnogórcy, dla których prawosławje jest pewnym rodzajem opium na głowę uderzającego, poczynają trwożyć się w obec możliwych skutków moskiewskiéj w słowiańskim świecie supremacji. Ażeby o tem się przekonać, dość spojrzeć na przodujące w téj chwili innym słowiańskim czeskie dziennikarstwo, jednogłośnie wyrzekające się panslawizmu, niby spółki z szatanem i sprawami jego. Tego przed laty nie było. Czesi do niedawna mieli nas za odstępców słowiańskiéj sprawy. Ten fenomen politycznego zwrotu, jest naturalnym wynikiem sumiennego a trzeźwego rozpatrywania się w doniosłości moskiewskich dążeń.

Przystoiż nam Polakom — w chwili, kiedy coraz bardziéj i bardziéj lgną do polskiéj sprawy sprzymierzeńcy, z pod własnego, z pod czysto-słowiańskiego dezertować sztandaru?...

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Żukow jest bardzo przystojnym mężczyzną, cerę ma śniadą, pełną życia i zdrowia; oczy bystre i przenikliwe, wesoło błyszczą jak czarny kryształ, rysy ma kształtne, męzkie. Ubiera się w czerwoną koszulę, manszestrowe czarne szarawary, kajdany umiejętnie podwiązuje, żeby mu nie przeszkadzały w chodzie, jest zalotny, wesoły i gadatliwy. Historja jego życia jest następną. Był on poddanym hrabiego Szeremietjewa i jego stangretem w Petersburgu. Guwernantka hrabiego młoda i piękna kobieta, zwróciła na niego swoją uwagę i zbliżyła do siebie. Miłośne stosunki Żukowa były tajemnicą, hrabina sama odkryła je, zastawszy go pewnego wieczora w buduarze guwernantki. Hrabia rozgniewany na kochanków, guwernantkę z Petersburga wysłał do dóbr swoich, a stangreta oddał do wojska. W wojsku Żukow był lubionym, zręczny i dzielny żołnierz, gorliwie wypełniał obowiązki służbowe, co bynajmniéj nie przeszkadzało mu należeć do każdéj pijatyki, do każdéj zabawy i hulanki żołnierskiéj. Gdy już nie było za co hulać, a koledzy jego przedsięwzieli wyprawę nocną dla ograbienia jakiegoś kupca, Żukow do niéj należał. Wyprawa szczęśliwie się powiodła; żołnierze porządnie obłowiwszy się, hulali, pili częstowali i przez to zwrócili na siebie uwagę władzy, co było powodem do wykrycia winnych. Zukow został aresztowanym, sąd skazał go na 2,000 pałek i posłał do rot aresztanckich w Sweaborgu. Tam nauczył się szewctwa, w drodze szyjąc i reperując buty aresztantom, zbiera grosze, które zwykle w jednym dniu z kochanką swoją starą babą, idącą na osiedlenie do Syberji, przejada. Miejsce naprzeciw mnie leżące, zajęło małżeństwo, za kradzież idące także na osiedlenie do Syberji. Żona młoda i czerstwa chłopka, ma niemowlę u piersi, mąż równie młody człowiek, nieustannie rusza głową na prawo i lewo, jednéj minuty, jednéj sekundy nawet nie może utrzymać głowy w prostéj, nieruchoméj pozycji; konwulsyjne rzucania głową męczą go ogromnie i sprawiają, iż nie można na niego patrzeć bez odrazy, jest to choroba św. Wita, leczyli go w Moskwie, ale bez skutku; kręcenie i rzucanie głową, codzień bardziéj staje się gwałtownem tak dalece, że już biedny ten człowiek nie może na nic patrzeć i mówi z trudnością. Niewiadoma jest przyczyna jego choroby, on sam powiada, że wyszedłszy z łaźni spocony i rozgrzany, zawiał go nagle wiatr przeciągający z okien do drzwi i że od téj chwili głowa zaczęła mu kręcić się jak na sprężynie; inni zaś mówią, że chcąc uwolnić się od wojska, do którego miał być wzięty, wsadził w ucho jakiegoś żuczka i że od tego czasu zachorował, rozumie się, że do wojska w takim stanie wziąć go nie mogli, lecz żuczka z głowy nie mógł już wyprowadzić i unieszczęśliwił się na całe życie. Obok kaleki miał swe legowisko młody starowierca, którego historję, jako malującą usposobienie i położenie starowierców, w skróceniu podaję. Na moskiewskiem przedmieściu w Rydze, mieszka dużo starowierców, mieli oni tam kaplicę swoją, popa, i jawnie odprawiali nabożeństwa swoje. Około r. 1850, gubernator rygski Suworow, dał rozkaz zabraniający im publicznego nabożeństwa, starowiercy nie posłuchali rozkazu i jak poprzednio zbierali się na modlitwy do kaplicy. Wówczas gubernator rozkazał zapieczętować kaplicę i zabrać kościelne ich księgi. Urzędnicy z pomocą wielu żołnierzy otoczyli kaplicę i przystąpili do wykonania rozkazu. Było to wieczorem, młodzież starowierska wracała z roboty, a widząc co się dzieje, stanęła w obronie świątyni i gradem kamieni sypnęła na wojsko, wszczęła się żwawa bójka, wojsko przemogło, 70 starowierców aresztowało i kaplicę zapieczętowało, zabrawszy z niéj poprzednio wszystkie księgi. Długo ciągnęła się ta sprawa starowierców, skończyła się zaś bardzo smutnie dla nich, albowiem wielu zmusili do przyjęcia prawosławja, wielu wcielono do wojska na Kaukazie lub posłano na osiedlenie i do kopalni w Syberji. Nasz starowierca różnił się głównie szczodrością od swoich współwyznawców, wiadomo bowiem, że starowiercy podobnie jak żydzi u nas są oszczędni, skąpi, a nawet sknery. O czystości mają bardzo błędne wyobrażenia, mówią oni, że człowiek powinien folgować swojéj naturze i nie powinien wstrzymywać popędów namiętności; ztąd moralność ich jest mocno podkopaną; stracenie czystości dziewiczéj nie uważają za hańbę, a niewierności małżeńskiéj za grzech. Z drugiéj strony, starowiercy odznaczają się miłosierdziem chrześcijańskiem, liczne

Cóżby na dezercji naszéj zyskała Słowiańszczyzna?

Przypuściwszy zlanie się w jedno Polski i Moskwy, pierwsza zatraciłaby doszczętnie byt, co mówiąc nawiasem, byłoby niepowetowaną dla Słowiańszczyzny szkodą; druga zaś stanęłaby tak, jak jeszcze odkąd świat światem, żadne nie stało państwo. Stałaby się panią świata. Nicby się nie oparło olbrzymowi, mającemu polski duch na swoje rozkazy. Państwa i narody uklękłyby przed nim i czołem uderzyły, a najsamprzód owe słowiańskie mrowiska, których zidentyfikowanie z Moskwą byłoby naturalnem dezercji Polski następstwem. Ku pociesze strapionym, możeby przybrała Moskwa nazwę „słowiańskiego carstwa,“ jak przybrała nazwę „Rusi;“ lecz istotna Słowiańszczyzna na długoby została odrzuconą wstecz, przyciśniona ogromem polsko-moskiewskiego ciężaru. Ona, co się oparła tureckiéj eksterminacji i niemieckiéj cywilizacji, nie zdołałaby się oprzeć petersburskiéj napaści, w któréj Polska odegrałaby rolę owego Greka, który wojskom Kserksesa pokazał ścieżkę do Termopilskiego wąwozu.

Polska, wciąż i wciąż upominająca się o własną polityczną niepodległość, stoi na straży własnych a zarazem i słowiańskich interesów. Polityczna niepodległość jest wspólną potrzebą i jako taka wspólnym gruntem dla Polaków, Rusinów, Czechów, Kroatów, Słowaków, Bulgarów. Dla Moskwy nie ma tu miejsca, bo dla niéj nie istnieje potrzeba niepodległości, któréj ona nadużywszy kosztem Słowiańszczyzny, usposobiła się do panowania, którego żaden ze słowiańskich narodów uznać nie może. Na wspólnym gruncie wspólnéj potrzeby, pomiędzy Słowianami dziś jutro nastąpić musi porozumienie i sprzymierzyć nas wszystkich w walce o prawo bytu i zlać w jeden zastęp. Całą trudnością naszego zadania jest doczekanie téj pożądanéj chwili, którą narody instynktowo już przeczuwają. Jeszcze trochę wytrwałości!...

Téj to wytrwałości ukazującéj perspektywę pracy ofiar, lękając się niektórzy, doradzają: poświęcić Słowiańszczyznę, poświęcić Polskę, byle uratować — co? — trochę podłych, więcéj tchórzów, a najwięcéj głupców, wzdychających do carskich względów. Panowie ci o dwóch powinniby pamiętać rzeczach:

1. że naród ich nie uzna,
2. że Moskale im nie uwierzą.

Daremnemi przeto są ich zachody. Gdyby nawet udało się im jedno na falszywe tory wprowadzić pokolenie, to następne ich się wyrzeknie i klątwę na nich ciśnie, jako na opóźniających dzieło wyzwolenia. Całą szkodą, jaką oni przynoszą, jest opóźnienie i mnożenie ofiar. Polski oni nie przerobią, jéj dążeń nie zwichną, tylko utrudniając jéj pochód naprzód, stają się owemi pęcherzami na nogach, które człowiek od niewygodnego dostaje obuwia. Bez nich, o! jakże bliżéj bylibyśmy już celu; bez nich, połowę przynajmniéj ofiar byłaby Polska sobie oszczędziła.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 19 czerwca.

Rząd austrjacki w d. 4 maja r. b. wysłał za granicę ajenta swego dla kontrolowania wszelkich czynności emigracji, a bardziéj jeszcze, dla wywoływania wzajemnych pomiędzy nią niezgód, pojedynczych lub zbiorowych wystąpień i takich faktów, któreby przynosząc krzywdę prawdziwemu poczuciu patrjotycznemu, osłabiać mogły zarazem ogólną sympatję ludów dla naszéj sprawy i wyradzać niechęć własnych rodaków.

Ajentem tym jest Jędrzéj Mikuli, b. oficer ułanów austrjackich, ma lat 31, wygląda na 36, wzrostu dobrego, budowy silnéj, oczy jasne, zarost rudy. Posiada on przy sobie 4 paszporta, jeden na własne a trzy na obce nazwiska. W czasie pobytu swego w Niemczech, Włoszech i Szwajcarji pobiera od rządu austrjackiego miesięcznie po 250, a w Anglji i Francji po 300 franków. W tym celu otrzymał weksle płatne za granicą a w ważniejszych wypadkach zapewnioną ma pomoc miejscowych ambasad austrjackich.

Wiadomość tę umieszczając w kolumnach „Ojczyzny“ w sposób jaki za najwłaściwszy uznasz, chciéj szanowny ziomku ostrzedz ogół emigracji naszéj i racz przyjąć wyrazy bratniego pozdrowienia. T. Z.

Paryż, 18 czerwca.

A. G. Gdy dotąd nikt z tych, do których to wyłącznie należało, nie nadesłał jeszcze pismu waszemu sprawozdania z obchodu uroczystości serbskiéj odbytéj przez Słowian w Montmorency, uważam za obowiązek podać wam, przed obszerniejszem wypracowaniem, kilka wzmianek o téj uroczystości.

Koło słowiańskie złożone z Czechów i Polaków, postanowiło uczcić święto narodu serbskiego, obchodzącego pamiątkę wyzwolenia z pod jarzma niewoli i w tym celu zaprosiło będących w Paryżu Serbów, na wspólną ucztę do Montmorency na dzień 4 czerwca. Serbowie z radością żywą przyjęli owe wezwanie, i sami zaprosili słowian na przypadające w ten dzień nabożeństwo. Polacy i Czesi telegrafem przesłali do Belgradu powinszowania narodowi serbskiemu, a następnie w znacznéj liczbie udali się na nabożeństwo do kaplicy rumuńskiéj przy ulicy Racine. Po południu koło słowiańskie i delegowani od kilku towarzystw polskich, udali się koleją do Montmorency, gdzie w sali przygotowanéj do biesiady, przywitali mową francuzką i polską braci serbów i złożyli im swoje życzenia. Z sali biesiadnéj całe towarzystwo złożone z kilkunastu Serbów, z tyluż Czechów i ze dwudziestu kilku może Polaków, przeszło uroczystym pochodem na cmentarz. Tam wszyscy zgromadzeni, otaczający grób Adama Mickiewicza, wysłuchali porywającą mowę czecha Frycza. Mowa ta natchnęła Aleksandra Chodźkę, który w uniesieniu wezwał wszystkich do połączenia się. Nieopisana niczem chwila nastała, gdy bracia rozdarci okolicznościami i wypadkami dziejowemi, pierwszy raz, choć na obcéj ziemi, ale nad grobem wieszcza wielkiego, podali sobie ręce, śród milczenia niezmiernie wiele przemawiającego. Obecni krajowcy tylko, wśród bratania się słowian, wydawali okrzyki uniesienia, a inni... naprawdę płakali!... Po mowie jednego z Serbów, nastał pochód do lasu, a tam na ciasnéj polance pod brzozami zagrzmiała pieśń Czechów z wojen husyckich, pieśń serbska z kosowego pola i pieśń polska „Z dymem pożarów“. Późniéj nastał marsz słowiański po czesku, śpiewany na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Marsz ten zaprowadził całe towarzystwo do wzmiankowanéj w Montmorency sali. Tam na głównem miejscu posadzono świętujących Serbów, Polacy zaś i Czesi obok nich miejsca zajęli. Prezydującym był profesor języków słowiańskich Al. Chodźko, a obok niego z lewéj strony siedział młody bratanek księcia Miłosza Obrenowicza. Uczta skromna rozpoczęła się od przemówienia prezydującego, a śród uczty kolejno grzmiały bojowe pieśni czeskie, serbskie i polskie, kolejno szły serdeczne toasty i nader znaczące przemówienia. Niektórzy wykazali zdolności wymowy i znajomość pobratymczych języków, w których przemawiali.

Śród uczty podzielono jeden chleb rzemieślniczy jako oznakę jednolitości rodu naszego. Potem obeszła jedna czara czerwonego wina w okrąg biesiadujących, jako komunja słowiańska, jako oznaka gotowości przelania krwi za ideę jedności duchowéj! Chwila ta przypomniała towarzystwu ową wzniosłą chwilę nad grobem proroka naszego, Adama! . . . .

Sala upiększona była obrazem olejnym, wyobrażającym godła Serbji, Czech i Polski. Nad krzyżem serbskim z podkowami jaśniała w laurach gwiazda i napis: Szto Boh dade i serca junacki 1389—1815. Nad złamanym krzyżem polskim w cierniowéj koronie napis: Za naszą i waszą wolność 1794. Nad kielichem czeskim w dębowym wieńcu napis: Nedejme se, wybijme se, milujme se, 1620.

Po skończeniu uroczystości, przy wyjściu z sali, jeden z Serbów przemówił, że łączność naszą winniśmy głównie wieszczom naszym i zaprojektował oddać hołd ich pamięci. Wykrzyknięto więc po serbsku: Slava, slava, slava!...

Oto jest krótki, pobieżny szkic tego, co spodziewam się w krótkim czasie będziecie mieć opisane obszerniéj. Nadto szczegółowy opis, ze wszystkiemi mowami, toastami i z litografją obrazu, będzie wkrótce wydany w osobnéj książce w trzech językach słowiańskich i po francuzku.

Dowiaduję się że koło słowiańskie, w owocnem rozwinięciu swych prac, stara się o założenie „Biesiady słowiańskiéj“, która już nie na polu naukowem, lecz tylko towarzyskiem, będzie mogła służyć za miejsce poznajomienia się obszerniejszego koła długo nieznających się braci.

Paryż, 19 czerwca.

Drugi tydzień mija od ważnéj dla świata słowiańskiego uroczystości, a tylko krótką o niéj napotykam wzmiankę w waszem piśmie i w innych polskich dziennikach. Chcę tu mówić o 50-letniéj rocznicy wyswobodzenia się Serbji, w dzień Zesłania Ducha św. obchodzonéj w Montmorency przez Serbów, Polaków, Czechów i Rusinów. Zdaniem naszem fakt sam przez się jest wielkiéj doniosłości, niemożna poprzestać na saméj tylko o nim wzmiance, opisujemy go więc szczegółowo.

W dniu 4 czerwca po nabożeństwie greckiem w Paryżu, w kaplicy rumuńskiéj za pomyślność Serbji odprawionem, zgromadzeni w jedno koło Serbowie, Czesi, Rusini i Polacy udali się do Montmorency, gdzie, jak wiadomo spoczywają kości mężów, drogich polskiemu sercu. Chciano, aby duchy tych znakomitych postaci, co się poświęciły dla ojczyzny i ludzkości, z wysoka przypatrywały się tak świetnemu obchodowi. Rozpoczęto go w sali, na ten cel z umysłu wybranéj. Izba to skromna. Nie znalazłeś tam ni makatów, ni złotogłowia, ni purpury. Ale patrz-no tam na ścianie malowidło, co głębiéj przemówi do twéj duszy, niż wszystkie purpury i insignia monarsze. Oto na czerwonéj tarczy biały krzyż serbski, u góry wstęga z napisem: Szto Boh dade i srca junacki, u spodu 1389 rok bitwy na polu kosowem. Poniżéj tarczy na lewo w wieńcu cierniowym czarny krzyż złamany, okolony godłem: Za naszą i waszą wolność, u dołu 1794. Na prawo równianka otaczająca kielich z napisem: Nedejme se, wybijme se a milujme se, na spodzie 1620, rok bitwy na Białéj Górze w Czechach.

Powiódł okiem Polak, pojrzał Czech po tych godłach i widzi, że przeszło cztery wieki ciężkiéj niewoli nie zdołały zabić narodu; widzi, co mogą „serca junackie“ i woła w duchu: „hej! ramię do ramienia“ a nam również dzień swobody nastanie.

Nastąpiła cisza. Aleksander Chodźko, naczelnik orszaku, zabiera głos, wyłuszczając obecnym cel zebrania. Cześć i sława dla Serbji rozlega się gromko po izbie. Znowu cisza. Występuje z francuzką mową nasz ziomek Amborski. Wyjawia on uczucia swych rodaków względem bratniego narodu Serbów. Po nim

---

jałmużny dawane aresztantom, najwięcéj od nich pochodzą. Pamiętając na zdanie Chrystusa, ażeby nie szukać chwały ze swoich dobrych uczynków, przychodzą w nocy do ubogich, wstydzących się żebrać, pukają w okno i zostawiając jałmużnę odchodzą. Przed idącą partją aresztantów rzucają pieniądze na drodze, albo też kładą i pieką pieniądz w bułce chleba przeznaczonéj na jałmużnę, współczucie ich dla aresztantów w części tłumaczy się tem, że między nimi wielu ich współwyznawców znajduje się. Najgorętsza i najczęstsza modlitwa starowierców bywa w nocy w czasie snu ludzi i całego przyrodzenia. W stosunkach swoich z ludźmi grecko-rosyjskiego wyznania i wogóle z ludźmi wszelkich innych wyznań, są nieufni i podejrzliwi. Podobnie jak żydzi, używanie pokarmu razem z ludźmi innego wyznania, uważają za grzech wielki i łyżki, któremi jadł obcy człowiek starannie czyszczą, myją, jako splugawione. W domach swoich nie dozwalają palić tytoniu i nazywają go pogańską rośliną i djabelską, sami nie palą i tabaki nie zażywają, wódki nie piją, ztąd między nimi większa zamożność, bo nie przepijają i nie tracą na wódkę jak prawosławni, ostatniego grosza. Obrazy w domach i kaplicach, są zwykle stare i niekształtne bohomazy, tło czarne, twarze świętych smutne i poważne; przed obrazami nowszego pędzla, w których i rysunek i koloryt jest piękny, nie chcą się modlić i odrzucają je, jako wzbudzające żądze zmysłów i ziemskie myśli. Monastyry starowierskie zowią się: „skity,“ znajdują się one zwykle w borach, w puszczach, daleko od mieszkań ludzkich, a rzadko we wsiach. Zakonnicy mieszkają w osobnych domkach, mięsa wcale nie jedzą, lecz czystości nie przestrzegają, podobnie i zakonnice starowierskie mięsa nie jedzą a o czystość dziewiczą są mniéj dbałe. Ścigany, potrzebujący wsparcia, łatwy między nimi znajduje przytułek i pomoc. Nie we wszystkich skitach znajdują się kaplice (czasownia), a to z tego powodu, że rząd zabrania im jawnego odprawiania swoich obrządków. Dużo skit znajduje się za Wołgą w siemionowskim powiecie w niżegorodzkiéj gubernji, w brańskim powiecie orłowskiéj gubernji i w innych okolicach. Starowierców Moskale nazywają roskolnikami to jest odszczepieńcami. Obszerna i szeroko rozgałęziona sekta starowierców, rozpadła się na liczne pomniejsze wyznania i sekty, jedna z nich zamiast księży ma kapłanki, na ten urząd duchowny wyszukują czystéj i niewinnéj dziewicy, a że o taką dosyć jest trudno, więc obierają i taką co niewinnosć straciła. Sądzę, że emancypantki na Zachodzie, bardzo sympatyzowałyby z tymi sekciarzami, gdyby wiedziały, że pomiędzy nimi kobiety a nie mężczyzni są księżmi i że niewiara małżeńska, nie jest za grzech uważana.

Po południu zabrzmiała bałałajka na korytarzu i aresztanci z kochankami swojemi za pozwoleniem żołnierzy, puścili się w tany. Wysunął się naprzód młody, przystojny, zgrabny i zwinny aresztant w manszestrowych szarawarach i w czerwonéj koszuli, na nogach miał kajdany. Tanecznica jego była młodą i miłą kobietą. Tańcowali z sobą kozaka. On z wielką gracją, podbiegał w dziwnych i krętych podskokach do swéj lubéj, a ona uciekała przed nim i uciekała, ale, gdy pomimo kajdan na nogach puścił się w prysiudy, tanecznica zatrzymała się chwilę i drobnym krokiem obiegła go w koło, on tymczasem jak strzała zniżał się ku ziemi, suwał, zrywał i takt wybijał kajdanami, dodając takim sposobem energji, słabym tonom bałałajki. Skończył prysiudy i z nową siłą podbiegł do niéj, ona z wdziękiem usuwała się; podejmował ręce jakby do uścisku, ona umknęła spuściwszy w dół oczy, ściga ją, już jest przy niéj— ale w tem, jakby mszcząc się za długie zaloty, oddalił się w szybkim mężkim podskoku. Żal jéj było kochanka, więc tańczy za nim, zwraca się ku niemu, wabi ręką, wabi okiem, aż padli sobie w ramiona i wystąpiła druga para. Tańcował Siemionow ze swoją Marfą, wysoką i silną dziewczyną. Siemionow w aksamitnéj czapeczce, nie tańcował z gracją poprzedniego, lecz za to z wielką energją, taniec jego był to taniec najezdnika, łupieżcy, kajdanami brzękał jakby szablicą, a ku lubéj zbliżał się dla tego tylko, ażeby się zaraz oddalił na łup. Mocny skok, energja i siła, nowego uroku dodała temu pełnemu namiętności tańcowi; tak musieli Zaporożcy kozacy tańcować. Po nim puścił się w pląsy Żukow, ze swoją starą kochanką; chociaż w jego tańcu było więcéj zwrotów, skrzywiań, łamań, lecz nie było czucia i ognia prawdziwego kozaka. Kozak jest taniec ukraiński, ztąd on rozszedł się po całéj Rosji, lecz w żadnéj wielkorosyjskiéj okolicy, nie tańczą go tak pięknie jak nad Dnieprem. Do wieczora trwały tańce; rozochoceni żołnierze przynieśli do etapu i wódki surowo zabronionéj aresztantom, a tak skacząc i pijąc, całując kochanki, a inni przypatrując się temu, wesoło spędzili dniówkę w Polanach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

przemawia po polsku Siwiński, bolejąc nad przeszłością Słowiańszczyzny, nie traci wiary w jéj przyszłość.

Po tych dwóch wstępnych mowach, z zapałem przyjętych przez słuchaczy, odczytano depeszę, telegrafem do Belgradu posłaną od Czechów, Polaków i innych Słowian, przebywających w Paryżu, z nadmienieniem, że prócz tego wyprawiono polski adres do narodu serbskiego. Poczem orszak udał się na mogilnik, na grób Adama Mickiewicza. Tu odezwał się osiwiały druh poety, Aleksander Chodźko, profesor literatury słowiańskiéj przy kollegjum francuzkiem. W krótkich, gorących wyrazach, ze łzą w oku skreślił mówca czem był nasz Adam dla Polski, Słowiańszczyzny i ludzkości. Po starcu przemówił młody, dzielny Czech, Józef Fricz. Oddawszy cześć naszemu wieszczowi, jak również Niemcewiczowi, towarzyszowi Kościuszki, daléj jenerałom Kniaziewiczowi i Dembińskiemu, nakoniec ks. Adamowi Czartoryskiemu, wezwał narody słowiańskie do braterstwa i walki przeciw despotyzmowi. Tę myśl pochwytuje Chodźko i łkającym głosem woła: „Bracia! myśmy tu nie przynieśli wieńców, by uczcić mogiłę nieśmiertelnego wieszcza. Oto uplećmy jemu wieniec z naszych rąk, podajmy sobie dłonie, jak tu jesteśmy: Serbowie, Czesi, Polacy, Rusini i przysiężmy wiekuisty sojusz słowiański!“ Hurmem sypnęli się obecni do grobu Mickiewicza, a jedni drugim podając ręce, przy odgłosie „kochajmy się!“ przysięgli sobie miłość i braterstwo na wieki. Uroczysta była to chwila, a nam się zdawało, iż z wysokości słyszymy słowa Adama, przed czterdziestu laty wypowiedziane w improwizacji do Olesia, dziś już posiwiałego Aleksandra Chodźki:

„Orzeł upada, ty latać będziesz;
Adam gdy ginie, ty żyjesz;
Na jego tronie [1]) ty kiedyś będziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.
Tyś go zrozumiał, ty go wysławisz,
Ty piosnkę świętą zadzwonisz;
I duszę jego światu objawisz,
I łezkę nad nim uronisz“.

Stało się zadość téj przepowiedni.

Przy wyjściu ze cmentarza odpowiedział Polakom młody Serb, Milan Aberdar, oświadczając, iż Serbja kiedyś pójdzie na wyswobodzenie Polski i prochy Mickiewicza uczci na jego rodzinnéj, wolnéj ziemi.

Ochoczo było na sercu Słowianom po zaprzysiężonym sojuszu. Więc się odezwały śpiewy narodowe, unosząc się echem po lasku Montmorency. Zagrzmiały serbskie pieśni junackie, czeskie: „Hde domov moj?“ polskie „Z dymem pożarów“. Przy téj sposobności młody Żuliński wypowiedział kilka słów, zwracając uwagę słuchaczy na to, jak Moskwa podszywa się obecnie pod obce miano, uporczywie zowie ruskiem, co w istocie jest rosyjskiem, moskiewskiem. Na zakończenie huknął chór: „Hej Slovane!“ na nutę: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ciągnął pochód do miasta przy odgłosie téj Słowiańskiéj Marsyljanki. Wrócono do izby pod godła wyżéj opisane. Zasiadło grono do bratniéj uczty. Pierwszy toast wniósł M. Gralewski temi słowy:

„Polacy, Czesi, Serbowie,
Pijmy razem nasze zdrowie,
Słowian zdrowie!
Razem serce, razem dłonie,
Cześć Duchowi, śmierć mamonie!..
Kochajmy się!
Nie dajmy się!...“

I gruchnęło po sali — kochajmy się, nie dajmy się! Uczta przeplatana była toastami, śpiewami i mowami francuzkiemi, serbskiemi, czeskiemi i polskiemi. Kolejno po sobie zabierali głosy: Wacław Przybylski, Józef Fricz, Aberdar, Siwiński, Żuliński (po czesku), polak Rawicz (po serbsku), Janowski i francuz Leger [2]) (po francuzku i po polsku). Ostatni nadmienił, że obecni tu Słowianie powinni pamiętać i o w niewoli będących Rosjanach. Narody słowiańskie wiążąc się w sojusz bratni — mówił Leger — winny utworzyć panslawizm ludów przeciw panslawizmowi moskiewskiemu. Przepowiadał wielką przyszłość Słowiańszczyznie. P. Leger wyraził to, co już oddawna wypowiedzieli polscy pisarze, jak np. „Słowianizm tylko posunie losy ludzkości, jakikolwiek on będzie“ (Bukaty).

Przy stole jeszcze raz powtórzono sojusz bratni, zawarty na grobie Mickiewicza. Odbyło się to w taki sposób, że wszyscy biesiadnicy pili wino z jednéj czaszy. Była to komunja słowiańska, która urok rzuciła na całe zebranie. Cisza zaległa komnatę, każdy z uszanowaniem brał czaszę do ręki, jakby świętość przyjmował do duszy.

Radośnym był dzień 4 czerwca 1865 dla Serbów, a w dziejach Słowiańszczyzny stanowić on będzie epokę.

Belgrad, 16 czerwca.

Że się Austrja stara o wierność ludów korony węgierskiéj, dowodem tego wizyta cesarza w Peszcie. Wyraźnie, chodzi jéj teraz o pozyskanie téj wierności. Wiedeński dwór brzemiennym być musi jakimś politycznym zamiarem. Czy zamiar ów jest tym o którym w jednéj z poprzednich pisałem korespondencji? czy jakim innym? trudno odgadnąć. To pewna że Franciszek Józef umizga się do Węgrów nie dla ich pięknych oczów, ani też dla sielankowéj tkliwości królewskiego ojcostwa. To pewna, że będzie od nich potrzebował dwóch bagateli, pieniędzy i krwi, których wydobycie z narodu wymaga w nowszych czasach pewnéj delikatności w manierach, tłumaczącéj się niedelikatnym wyrazem „okpiewanie“. Jednakże: kto kogo okpi — czy król Węgrów? czy Węgry króla? to tajemnica przyszłości. Na ochocie nie zbywa ani jednéj ani drugiéj stronie. Węgry wydobywają i z kurzu starości otrzepują stare dzieje. Ogłaszają dewizę: moriamur pro rego nostro. Pytanie: czy za tem hasłem pójdzie naród? Niech nam wolno będzie o tem wątpić, i biorąc na uwagę z jednéj strony narodową godność, z drugiéj zdrowy rozum, spodziewać się, że Austrja, gdy dla niéj godzina sprawiedliwości wybije, nie znajdzie Węgrów pod swojemi hańbiącemi sztandarami.

Zostawiając jednak na stronie austrjackiego cesarza i Węgry, przejdę do rzeczy miejscowych. Nie mam wam nic bardzo ważnego do doniesienia. Obchód serbski przeminął i została po nim reminiscencja, brzmiąca niby echo. Tego echa kilka akordów doszło do mego słuchu. Niemi to chcę się z waszymi podzielić czytelnikami, porządkując je podług stopnia ważności.

Doszedł tu opis obchodu, zarządzonego w Paryżu przez złączonych w jedno grono Serbów, Czechów i Polaków i zrobił, wyrażając się gazeciarskim terminem, sensację. Sensacja ta jest bardzo naturalną. O nic Moskale z większą nie starali się gorliwością, jak o przedstawienie Polaków w oczach Słowian jako zdrajców słowiańskiéj sprawy. Nic też im się lepiéj nie powiodło. Pokazało się to w czasie ostatniego naszego powstania. Wszystkie narody ucywilizowanego świata okazywały nam żywe i nieudane współczucie, wyjąwszy południowych Słowian; wszystkie życzyły nam powodzenia: jedni Słowianie nie objawiali przychylności dla polskiéj sprawy. Dziennikarstwo ich po jednéj i drugiéj stronie Sawy, jednogłośnie prawie potępiało Polaków a oświadczało się za Moskalami. Ogół, z małemi wyjątkami, potakiwał dziennikarstwu. Kilka głów serbskich padło na polskiéj ziemi za polską sprawę. Nikt życzliwem nie uczcił ich wspomnieniem. Nasze oddziały były dla Serbów tem, czem je im Moskale przedstawiali: bandami złoczyńców; nasze powstanie było kuszeniem się o obalenie dobroczynnych zamiarów rozumnego, liberalnego, słowiańskiego. moskiewskiego rządu; naszym celem był powrót do średniowiecznych z ducha szlachetczyzny i ultramontanizmu płynących instytucji. Biliśmy się o wolność trzymania chłopów w jarzmie poddaństwa i prześladowania niekatolickich wyznań. Tendencyjne moskiewskie kłamstwa znajdowały nad Dunajem bezwzględną wiarę. Od polskiéj prawdy odwracali pobratymcy nasi oczy. Był to owoc długoletnich a gorliwych zabiegów ze strony Moskali, którzy mogli powinszować sobie, że pomiędzy dwoma słowiańskiemi szczepami zasieli ziarno niewygasłéj niezgody. Mieli prawo spodziewać się, że zachowamy do Serbów w duszy naszéj żal, że odpłacimy im wzajemnością, podporządkowując ich sprawę tureckiéj, tak jak oni naszą podporządkowali moskiewskiéj. Mieli prawo rachować na narodową namiętność i zawziętość.

Obchód w Paryżu dowiódł, że nieprzyjaciele nasi omylili się w rachubach.

Daleki jestem od twierdzenia, ażeby miał on być podwaliną zupełnego, bratniego porozumienia. Na téj drodze pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Jest on jednakże tak z naszéj jak z pobratymców naszych strony objawem bardzo pięknym i iście chrześcjańskim a przytem głębokiéj politycznéj doniosłości. Na grobie Mickiewicza, Polacy, Czechowie i Serbowie przebaczyli sobie wzajemnie urazy. To jeszcze nie wszystko, ale już wiele. Pierwszy krok na drodze porozumienia się pomiędzy dziećmi jednéj matki został postawiony. Płoty, groble i rogatki, przez Moskali pomiędzy nami wzniesione, obalili ci co zwołali się w jedno grono pod przewodnictwem ducha wieszcza Słowiańszczyzny. Cześć im! Zrozumieli oni w naszéj polityce wielką jedną potrzebę, którą jest: braterska a chrześcjańska miłość, nie powodująca się ani zawziętością, ani też rachubami skierowanemi na szkodę słabszych.

Paryzki obchód jednakową sprawi przykrość i Moskwie i Turcji; pierwszéj dla tego, że się mieni „naturalnym sprzymierzeńcem sprawy serbskiéj,“ drugiéj dla tego, że się mieni „naturalnym sprzymierzeńcem sprawy polskiéj.“ Tych naturalnych przymierzy całą dotychczas korzyścią było to, że Polacy i Serbowie patrzyli się na siebie jak z dwóch zagród psy. Korzyść zaiste! nie taka, ażeby płakać nad jéj utratą. Bez porównania większą jest perspektywa zobopólnych zysków, gdy się poznamy, zbliżymy i pokochamy. Najprzód zyskamy moralnie, a potem...

Ale, lepiéj nie stawiać horoskopów na przyszłość. Wiedzmy tylko o tem, że Moskale spotęgują usiłowania, w celu zburzenia dzieła na grobie Mickiewicza poczętego.

Jako echo obchodu święta serbskiego, wymienić jeszcze muszę adresy nadesłane od Polaków ze Szwajcajrji i Rumunji. Ta jednomyślność we wzięciu udziału w narodowéj pobratymczego szczepu uroczystości, może pobratymcom naszym posłużyć jako dowód, że Polska kocha ich sprawę. Porozumienie pomiędzy rozrzuconymi szeroko po świecie Polakami, nastąpiło bez porozumienia się. Paryż, Szwajcarja, Bukareszt, to półkole otaczające Polskę, a na tem półkolu nimbem wypromieniło uczucie, którego środkiem sama Polska. Z niéj wyszła jednomyślność. Adres z Rumunji okryło sto z górą podpisów. Niektórzy z podpisujących dobrą myśl mieli dodać, jakiego są stanu i z jakiéj części Polski rodem. Są tam księża, żołnierze, rzemieślnicy, rolnicy, urzędnicy z Królestwa, z Litwy, z Rusi z Galicji, z Poznańskiego. Jak wszystkie stany z całéj Polski zarówno złożyły się na wytworzenie wychodźtwa, tak wszystkie stany zarówno zastąpiły Polskę w objawieniu współczucia dla sprawy serbskiéj. Jest to ważny aneks do obchodu paryzkiego. Takie aneksa tylko z bratniéj mogą wypływać piersi. Moskale nie wzięli udziału w obchodzie serbskiego jubileuszu.

Rząd serbski w dzień obchodu jubileuszu wyzwolenia Serbji, otrzymał także dużo adresów z Włoch i Austrji, pomiędzy którymi niektóre tak były rewolucyjne, że względy tak na przyzwoitość dyplomatyczną, jako też na bezpieczeństwo podpisanych osób, nie pozwoliły mu publikować takowych. Dowód, że w Austrji są ludzie mający współczucie dla wyzwolenia narodwego.

1) Dziś Aleksander Chodźko siedzi na tronie Mickiewicza, objąwszy po nim katedrę literatury słowiańskiéj w Paryżu.

2) Ten sam, co niedawno wydał w tłumaczeniu francuzkiem „L'Encyclique du Tsar“. Recenzję tego piśmidła moskiewskiego, noszącego tytuł: O russkoj prawdie a polskoj kriwdie, ogłosiła kiedyś „Ojczyzna“ w korespondencji z Augustowskiego.

POLSKA.

— W ostatnim numerze gazety naszéj podaliśmy dwie wersje mowy carskiéj w Petersburgu do mniemanéj z różnych stron kraju deputacji. Teraz z urzędowego pisma moskiewskiego z „Dziennika Warszawskiego“ podajemy ją znowu; różnica od poprzednich jest małoznaczącą. Mowa głęboko obraża uczucia narodowe i należy się spodziewać, że tych wszystkich złych lub słabych synów Polski, którzy uciskiem dojęci, prawią o zbliżeniu się do moskali, o zgodzie z nimi, przekona iż jedno i drugie śmierć narodowi zadałoby, i dla tego z naszéj strony odrzuconém być musi. Poddawać się wpływowi słów cara i budować na nich pewne nadzieje, znaczyłoby otwierać wrota śmierci dla Polski, a tego żaden uczciwy Polak zrobić nie może.

Mowa brzmi jak następuje:

„Pragnąłem was widzieć, panowie, aby podziękować wam za uczucia, jakie wyraziliście mi przy ostatnich ciężkich okolicznościach. Chcę wierzyć, że są one szczere i pragnę aby były podzielane przez większość waszych współrodaków, moich poddanych w królestwie polskiem. Uczucia te będą najlepszą rękojmią, że nie wystawimy się już na takie próby przez jakie przeszliśmy w niedawnym czasie. Pragnę abyście słowa moje powtórzyli waszym zbłąkanym współrodakom. Spodziewam się, że będziecie współdziałać dla powrócenia ich do rozsądku. Przy téj sposobności, nie mogę nie przypomnieć wyrazów wyrzucanych mi, jakoby obrazę dla Polski, które wyrzekłem w 1856 r. w Warszawie, kiedy przybyłem tam pierwszy raz jako cesarz. Natenczas przyjęty byłem z uniesieniem i w pałacu łazienkowskim mówiłem do waszych współrodaków: „porzućcie marzenia (point de rêveries).“ Gdyby byli posłuchali téj rady, uchroniliby waszą ojczyznę od wielu nieszczęść. Dla tego wracam do tychże samych poprzednich mych słów: „porzućcie marzenia.“ Kocham jednakowo wszystkich mych wiernych poddanych: rosjan, polaków, finlandczyków, liflandczyków i innych; równo są dla mnie drogimi; lecz nigdy nie dopuszczę, aby pozwolona nawet była myśl odłączenia Królestwa Polskiego od Rosji i samobytnego bez niéj jego istnienia. Królestwo utworzone zostało przez cesarza rosyjskiego i wszystko zawdzięcza Rosji. Oto mój syn Aleksander, mój następca. Nosi on imię tego cesarza, który niegdyś założył królestwo. Spodziewam, że godnie będzie rządził swem dziedzictwem i że nie ścierpi tego, czegom ja nie ścierpiał. Jeszcze raz dziękuję wam za uczucia, jakie wyraziliście przy ostatnim smutnym wypadku.“

— „Posener Ztg“ donosi, iż niektórzy wójci w Królestwie radzą sobie w ten sposób, że pobrali ludzi znających się na administracji i porządnie prowadzą zarządy gminne. Większość jednak ma mieć dziwne pojęcia o zarządzie i dopuszcza się różnych nadużyć. W łęczyckim powiecie, wójt, nauczyciela z Wrocławia, za to, że natychmiast na wezwanie nie stawił się u niego, wrzucił o chlebie i wodzie do więzienia na 24 godzin.

— Na miejsce p. Haas, dyrektora zarządu drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, zanominowany został p. Mutius także niemiec.

— „Kijewlanin“ donosi, że postanowieniem ministra oświecenia publicznego z dnia 6 marca polecono zreorganizować gimnazja: 2gie kijowskie na klasyczne, z dwoma językami starożytnemi; 1sze kijowskie, żytomierskie, kamieniec-podolskie, niemirowskie, połtawskie, czernigowskie, nowogród-siewierskie na klasyczne, z językiem łacińskim; a rowieńskie, białostockie i nieżyńskie na realne.

— Jenerał-gubernator kijowski Bezak, zniósł klasztor kapucynów w Brusiłowie, zostawiwszy przy nim będący kościół dla odprawiania w nim nabożeństwa. W tymże czasie zniósł klasztor siostr Miłosierdzia w Zytomierzu.

— Szkołę dla dziewic prawosławnych duchownego stanu w Zytomierzu, nazwano imieniem zmarłego carewicza i cerkiew przy niéj wybudować mają.

— „Mohilewskie Gubernskie Wiedomosti“ piszą, że pożary w lasach białoruskich, szczególniéj w siennieńskim powiecie, bardzo są częste. Również są częste po wsiach i po miastach. Dnia 28 maja spaliło się 90 domów w Wietce, mieście przez starowierców zamieszkałem; spaliła się połowa miasteczka Czereje (w siennieńskim powiecie) i kilka domów w Orszy.

— W Przemyślu zacznie wkrótce wychodzić dwutygodnik literacko-polityczny, p. t. „Prawda.“ Redaktorem odpowiedzialnym jest p. Kazimierz Józef Turowski.

— W więzieniu lwowskiem siedzą jeszcze pp. Loret, Polka, Daszkiewicz, Czajkowski, pani Kopacka i Widman Karol; Widmana młodszego przeniesiono do Brygidek. Lwowianie: Ferdynand Szefel i Kazimierz Strzelecki, są na posieleniu w gubernji irkuckiéj. Jarosław Grotger brat malarza, jest w kopalni w obwodzie zabajkalskim.

— Następujący jeńcy rodem z Galicji zapędzeni w głąb Rosji, uwolnieni zostali: Antoni Zaleski, Władysław Michalski, Franciszek Koziero, Stanisław Wiśniewski, Teofil Mazur, Wincenty Dzierzbiński, Dominik Wilczyński, Roman Roszkowski, Edward Sadowski, Feliks Popiel, Józef Malinowski, Konstanty Bielecki, Edward Tyl i Józef Wajs.

— W Galicji rozwija się szkodliwy dla kraju jezuityzm i wyłączność ultramontańska. „Ognisko" organ téj wyłączności, jest zarazem pismem przyjaznym Moskwie. Donoszą, że pomiędzy młodzieżą uniwersytecką we Lwowie, utworzyło się Stowarzyszenie studentów katolickich. Czyżby młodzież nasza we Lwowie, już tak dalece objętą była ideami nietolerancji, że kolegów innego wyznania wyklucza ze swojego stowarzyszenia? Studenci lwowscy są na złéj i bardzo szkodliwéj dla kraju drodze, który ludzi różnych wyznań, byle oddanych z miłością służbie dla dobra ogólnego. uważa za swoich prawych synów. Z młodzieży téj nie będzie pociechy dla ojczyzny. Ten reakcyjny kierunek umysłów w Galicji udowadnia się jeszcze i tem, że ktoś tam zamierza założyć stowarzyszenie Petrystów, mające na celu popierać niepodległość ojcowizny św. Piotra i świeckiéj władzy papieża. Objawy te, jak i zachowanie się posłów naszych w rejchsracie wiedeńskim, okazujące brak wszelkich zasad i przekonań politycznych, są to zaprawdę symptomata złego, głęboko zakorzenionego i wymagającego sumiennego i prędkiego lekarstwa.

— „Geselliger" donosi z Pelplina, że wysłana powtórnie komisja przez rejencję kwidzyńską, dla zbadania sprawy języka polskiego w szkołach elementarnych wyraziła opinją w raporcie do ministerstwa potrzebę zniesienia rozporządzenia wydanego przez rejencję kwidzyńską, pod dniem 1 grudnia r. z. a ograniczającego nauczanie po polsku w szkołach elementarnych.

— „Gazeta Narodowa" donosi: w Anglji w losie Polaków ważna zaszła zmiana. Być może, że rząd angielski dowiedział się, iż dwóch zasłużonych braci naszych umarło z głodu w Londynie. Być może, że wyprawienie do Francji 64 ziomków naszych, 80 sierot, zawstydziło sterników władzy. Udzielono Polakom żołd; lord Palmerston wydał polecenie, aby przyjść potrzebnym z stałą pomocą.

— W Paryżu zawiązało się Towarzystwo kształcących się wojskowych. Ustawa już napisana i przyjęta. Należy się spodziewać, iż towarzystwo to przyniesie korzyść dla kraju. Stowarzyszenie Słowian dowodzi, co znaczy podzielona praca. Z drobnych, z mrówczanych robót, podobno najtrwiéj i najpiéj coś wielkiego zrobić.

— Haniebny proces car moskiewski przegrał teraz w Londynie. Niezgrabność ajentów jego, uchyliła zasłonę z dyplomacji moskiewskiéj i wskazała drogi jakiemi ona chodzi:

Fabrykant broni Lemaire, za broń do powstania Polakom dostawioną, otrzymane listy zastawne powierzył p. Hernisz do sprzedania. Zyczących nabyć było wielu, a między nimi niejaki Simpson najkorzystniejsze dawał warunki. Simpson jest prawą ręką p. Berga, brata namiestnika. Berg jest konsulem moskiewskim w Londynie. Jest to posada, którą w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu, cenią na czyniącą dochodu 240,000 fr. rocznie. Każdy moskal to objaśni czytelnikom naszym, a my wracamy do procesu. Simpson o wszelkie warunki umówiwszy się z Herniszem, prowadzi go do mniemanego bankiera, gdzie dziewięciu drabów moskiewskich rzuca się na Hernisza i wydziera mu listy zastawne. Hernisz zaledwie uratował kupony i wymógł kwit na zagrabione listy. Wynikły ztąd proces, był nie na rękę Moskwie, która teraz wszelkich używa sposobów, aby otumanić opinję publiczną i sędziów. P. Berg kazał Simpsonowi tłumaczyć się, że listy były jego własnością. Najzdolniejsi adwokaci angielscy użyci przez Moskwę bronili téj sprawy, a w czasie jéj wprowadzania Berg i Simpson mieli miny tryumfujące. Widać mniemali, że ich złodziejstwo pokrytem zostanie. Gdy przyszła kolej na adwokatów Hernisza i Lemaira, miny ajentów moskiewskich w dziwny sposób zmieniać się zaczęły, arogancja ich zniknęła i Berg cichaczem wyniósł się. Moskwa sprawę przegrała, wyrok ogłoszono, publiczność z radością go przyjęła.

Różne Wiadomości.

— Kuratorem okręgu naukowego odeskiego, w którym otworzony został uniwersytet w Odessie, jest radca stanu A. A. Arcimowicz.

— Miasto Grudziądz według ostatniego wykazu ludności, liczy oprócz więźniów w domu karnym i wojska, 9473 osób cywilnych; więźniów zaś 1124. Dziewięć osad miejskich posiadają prócz tego 1375 mieszkańców. W r. 1861 liczyło miasto 8224 mieszkańców i 1094 więźniów, ludność zaś osad wynosiła 1227 dusz.

— Miasto Tychnowy (Tiegenhof) w Prusach Zachodnich posiada 2620 mieszkańców, z tych 1551 ewanielików, 772 katolików i 95 żydów.

— Jeława liczy obecnie 2911 mieszkańców.

— Miasto Tylża liczy 15,988 mieszkańców, z przedmieściami 18,083, w ostatnich trzech latach ludność powiększyła się tylko o 782 dusz.

— Podajemy następne dane tyczące się stanu Towarzystwa pomocy naukowéj w Poznańskiem według sprawozdania za rok 1864: Dochód ogólny Towarzystwa wynosił w 1864 r. 8628 tal. 18 sgr. 11 fen.; rozchód wynosił 9628 tal. 2 sgr. 8 fen., zatem przewyżka nad dochodem 999 tal. 13 sgr. 9 fen ; że jednak z końcem 1863 r. było remanentu 3216 tal. 20 sgr. w papierach krajowych i 4308 tal. 12 sgr. 8 fen. w gotowiznie, przeto zostało w końcu roku 1864 funduszu żelaznego 3216 tal. 20 sgr. i w gotowiznie 3308 tal. 28 sgr. 11 fen. Wydano: na utrzymanie stypendystów w uniwersytecie wrocławskim 2165 tal., w gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu 1101 tal., w uniwersytecie w Berlinie 817 tal. 15 sgr.; wydatki nadzwyczajne wynosiły 261 tal. 24 sgr. 5 fen. Liczba stypendystów w 1863 r. wynosiła 135, w 1864 r. 132. Ze stypendystów utrzymywanych częściowo lub całkowicie kosztem Towarzystwa, jeden otrzymał stopień doktora medycyny, egzamin dojrzałości 4, do seminarjum duchownego w Poznaniu po egzaminie dojrzałości wstąpił 1, skończyło praktyczną naukę mechaniki 2 i przeszło do szkoły przemysłowéj w Berlinie, ukończył nauki w królewskim instytucie rękodzieł w Berlinie jako desenator i udał się do Paryża 1, przeszło z funduszu Towarzystwa na alumnat młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego 4, złożyło popis na nauczycieli elementarnych w seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu 7, złożyło ten sam popis w seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu 15. Dyrekcja Towarzystwa złożoną jest z następujących osób: 1) Maciej hr. Mielżyński, prezes; 2) Dr. H. Cegielski, wice-prezes; 3) ks. prałat Brzeziński, sekretarz; 4) August hr. Cieszkowski; 5) Kazimierz Kantak; 6) Feliks Łaszczewski; 7) Adolf Łączyński; 8) Dr. Matecki; 9) Prof. Dr. Motty; 10) Włodzimierz Wolniewicz; 11) Anastazy Radoński; 12) Profesor syndyk Leon Wegner. Ks. kanonik Grandke, pełnił obowiązki podskarbiego. Dyrekcja odbyła w r. 1864 posiedzeń 24.

Przegląd polityczny.

Dwa smutnéj choroby objawy w kraju przychodzi nam dzisiaj zanotować. O jednéj z nich, o panslawizmie, mówimy we wstępnym artykule. Ideę panślawizmu, ideę zgody z Moskalami, wyrzeczenia się dla twardéj konieczności niepodległości podniósł w numerze 138 i „Dziennik Poznański." Napisany bez przekonania, nosi na sobie piętno złego handlu. Nie wspomnielibyśmy nawet o nim, gdyby Poznańskie miało inny organ, gdyby dziennik nie był uważany za pismo odbijające życie i dążenia téj prowincji. Ponieważ jednak „Dziennik Poznański" jest jedynem politycznem pismem prowincji, więc podniesienie przez niego programu panslawiańskiego, wyrzeczenia się Litwy i Rusi, obietnicy zapomnienia niepodległości — i trwałego zlania się z Moskwą, uważać musimy za symptom niebezpieczny tamtejszego społeczeństwa. Te gorączkowe umizgi do Moskali, łączą się z innem dążeniem—jezuityzmem, a oba one w drugiéj polskiéj prowinji w Galicji, wyrażają się w „Ognisku" i w stowarzyszeniach o których mówimy w rubryce Polska. Prowincje pod zaborem moskiewskim, lubo także nawiedzone chorobami reakcyjnemi, wszakże dotąd wyjąwszy jawnie lub tajemnie zaprzedanych Moskalom ludzi, pomimo najsroższego ucisku łupieżstwa, nikomu uczciwemu nie przyszło w nich na myśl podnosić czarnéj chorągwi śmierci nad narodem, nikomu nie przyszła chęć propagowania unji z Moskalami, a z drugiéj strony z całym światem pojęć średniowiecznych. Wiemy, że po każdéj wielkiéj klęsce, ciało narodu wyrzuca na powierzchnię swoją wszystkie nieczystości jak wrzody; nie mniej przeto objawy takie przegranéj, są bardzo smutne i wymagają wielkiéj pracy zdrowych ludzi, do przywrócenia równowagi w zachwianym moralnym organizmie narodu.

W Rosji partja Katkowa, któréj system jest u steru władzy, odrzuca wszelkie układy z narodami pod jarzmem moskiewskiem będącymi i skazuje je na zupełne wytępienie. „Moskowskija Wiedomosti" rozpoczęły wojnę z Niemcami nadbałtyckiemi i w skutek ich wpływu, rozpoczęto już reorganizację magistratu w Rydze na sposób moskiewski. Powstanie ludu Dunganów w Czuguczaku w zachodnich Chinach, obudzone intrygami moskiewskiemi trwa dotąd, Na czele jego stoi Iman Chozret. Ludność Czuguczaku wyrżnięta, 700 trupów wala się po ulicach, 300 zaś zbiegłych z miasta, Kirgizi wyrżnęli na stepie;— tylko Moskale zostali przez buntowników w całości zachowani.

Rząd włoski oświadczył się z gotowością zawrzeć ogólny traktat ze związkiem celnym niemieckim, na zasadach traktatu zawartego 31 maja z Anglją, lecz z warunkiem, że wszystkie państwa wchodzące w związek celny, uznają królestwo włoskie. W. ks. Badeńskie i Saksonja, zgadzać się mają na to uznanie; zaś Bawarja, Wirtemberg, Darmstadt, Nassau, odmówiły. Rząd włoski cofnął swe przepisy, wydane podczas wojny amerykańskiéj, tyczące się wchodu i pobytu okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych w portach włoskich.

Austrja w odpowiedzi na notę pruską oświadcza, że zgadza się na instrukcje wyborcze wysłane z Berlina pełnomocnikowi pruskiemu Zedlitzowi w księstwach zaelbiańskich i że wezwała Halbhubera do porozumienia się z tymże, lecz, że nie może zgodzić się na usunięcie ks. Augustenburgskiego z księstw. Austrja nie uważa również za konieczne, zrównania praw ks. Augustenburgskiego, z prawami Oldenburgskiego. Rząd pruski tymczasem zajmuje się dopełnieniem jak najrychléj środków przygotowawczych do zwołania sejmu księztw, i ograniczeniem wolności i konstytucji u siebie. Ze wszystkich sejmów pruskich, w zamkniętym obecnie, uczucie sprawiedliwości po raz pierwszy odezwało się nietylko dla niemieckiego, ale i dla polskiego narodu. Bismark d. 24 czerwca udał się do Kralowych-Warow, gdzie jego obecność przy królu Wilhelmie jest potrzebna. Bójki pomiędzy żołnierzami pruskimi i cywilnymi są coraz częstsze. W karczmie w Minden zabili żołnierze 4ch obywateli, a wielu poranili i pokaleczyli bardzo ciężko. Wróciły w Prusach rycerskie czasy!...

W Austrji sąd przeciwko 30tu patrjotom z Tyrolu oskarżonym o zbrodnię zdrady stanu, ukończył się; z liczby oskarżonych, pięciu skazano na 7 lat ciężkiego więzienia, jedenastu na 5 lat, czternastu zaś uwolniono. Jenerał Klapka ogłosił, że wiadomość jakoby wydał okólnik do emigracji węgierskiéj, radzący powstrzymanie się od ruchów jest fałszywą, wymyśloną przez Austrjaków. W radzie państwa d. 20go czerwca na wniosek wydziału finansowego, izba z żądanego przez ministerjum kredytu na 117 miljonów, pozwoliła wziąć tymczasowo 13 miljonów guld. którémi trzeba zapłacić kupony lipcowe od długu państwa. Nad resztą żądanego kredytu, izba dopiero wtedy poweźmie uchwałę, gdy budżety na r. 1865 i 1866 przyjęte będą w izbie wyższéj i sankcjonowane przez cesarza.

Posiedzenia ciała prawodawczego francuzkiego mniéj są interesujące. W dalszym ciągu miały miejsce rozprawy nad budżetem tyczącym się rolnictwa i handlu. Guillaumin wnosił, by prace tyczące się upiększenia miast przerwać, a wydatki na ten cel czynione zwrócić na rzecz ulepszenia stanu wiosek. Następnie rozprawy przeszły do działu ministerjum domu cesarskiego i sztuk pięknych. Potem deputowany Gueroult mówił o zarządzie pocztowym, wykazując niekorzyść wynikłą z powodu zniesienia biur pocztowych przejezdnych, a zastąpienia ich biurami stałemi, nie mogącemi korzystnie pierwszych zastąpić, na dowód czego przytaczał listy i dowody umieszczane tak w „L'Opinion Nationale" jak i w innych dziennikaah. Minister spraw wewnętrznych La Valette zaprojektował cesarzowi urządzenie komisji pod prezydencją cesarzowéj, mającéj zająć się zbadaniem stanu więźniów nieletnich w La Roquette, których cesarzowa odwiedziła. Komisja ma wyrzec czy samo prawo ma być zniesione, czy też dotychczasowy system więzienny? W senacie złożono projekt uchwały tyczącéj się naturalizacji w Algierji. Dnia 19 czerwca cesarz przyjmował księcia Napoleona. Opuszczenie robót przez czeladź, dorókarzy i wielu innych zatrudnień, i garbarze, fabrykanci gazu w Paryżu odstąpili od pracy, żądając większego wynagrodzenia.

Traktat handlowy między Hiszpanją a Francją podpisany został 18 czerwca. Według dzienników włoskich nowe starcie miało miejsce w dniu 21 czerwca w państwie papiezkiem między bryganrami a Francuzami pod Salvaterra; siedmiu brygantów zostało zabitych i wielu ranionych, a w tych liczbie znany Francesco Luzzi; ze strony francuzów dwóch zabitych.

W Rzymie dnia 17 czerwca miała miejsce urzędowa uroczystość z powodu 19 rocznicy wyboru papieża Piusa IX. Papież odpowiadając na powinszowania, wyraził się, „że władza papiezka narażona była na ciężkie próby, z powodu dążeń niektórych ludów, jak Hebrajczycy do jedności, i rozniecających niezgody przekładaniem Saula nad Samuela." Dodał, że w obec trudów jakie ta droga przedstawia, związek jest koniecznym dla osiągnięcia celu; nie określił wszakże tego celu. Układy pomiędzy Meksykiem a Papieżem zerwane. Misja Vegezzi w Rzymie napotkała liczne trudności ze strony dworu papieskiego; układy podobno zerwane zostały; Vegezzi jednakże dotąd odwołanym nie został. We Włoszech ma być otworzona składka, nie więcéj jak po 20 centimów, w celu ofiarowania Garibaldemu medalu złotego z napisem: „Józefowi Garibaldemu, naród, który nie zapomina." W Turynie już 20 tysięcy osób miało się podpisać.

W Hiszpanji, gdzie panuje żywe wrzenie między umysłami, gabinet Narvaeza podał się do dymisji, zastąpiony został przez gabinet O'Donnela, złożony następnie: O'Donnel jako prezes i minister wojny, Posoda-Herrera, Calderon-Collantes, Megade Armijo, Bermudez de Castro, Alonso Martinez i Zavala; program O'Donnela jest liberalny. Amnestja na przestępstwa prasowe została wydaną. W Walencji członkowie towarzystwa Tertulia, zostali na nowo uwięzieni z rozkazu gubernatora.

W Stanach Zjednoczonych północni zajęli Brownsville; południowcy przed opuszczeniem miasta sprzedali swą broń wojskom cesarsko-meksykańskim. Twierdza Sabine-Pass poddała się; oczekują rychłego poddania się m. Galveston. Kirby Smith miał się udać do Meksyku. W Meksyku Francuzi są w posiadaniu miast Mazatlan, Cosala, Culiacan, Cinaloa, tak więc prawie w całym kraju panują.

Do Redakcji „Ojczyzny" w Bendlikonie.

Korespondencja z Richmond d. 18 kwietnia 1865 r p. X. Y. Z. umieszczona w 35 numerze „Wytrwałości", poddała pod sąd opinji polskiéj postępowanie księdza Aleksandra Jełowickiego względem siostry mojéj z Narbuttów Monczuńskiéj. Mniemałem z razu, że wiadomość urywczo podana zwróci na się tylko chwilową uwagę, a gdyby zresztą miano wyrokować, spodziewałem się jako najdotkliwiéj interesowany i zupełnie rzeczy świadomy, iż będę zapytany jeśli nie o upoważnienie to przynajmniéj o szczegóły prawdziwe. Stało się inaczéj. Redakcje: „Wytrwałości" i „Ojczyzny" *), bez zapytania i upoważnienia, z przekroczeniem granic rozwagi i przyzwoitéj nawet delikatności należnéj kobiecie wystąpiły: za porywczo z jednéj strony przyjmując protestacje i wyroki, a z drugiéj strony przywodząc listy, w najniewłaściwszy sposób, na mniemaną obronę. Proszę więc panie Redaktorze przerwać umieszczanie korespondencji w tym względzie, aż nim dla sprostowania podam fakta wyjaśniające rzeczywistą prawdę.

List niniejszy, prosząc o umieszczenie go w następującym numerze, posełam jednocześnie do Redakcji: „Wytrwałości" w Bruksellі, „Ojczyzny" w Bendlikonie i „Głosu Wolnego" w Londynie.

Paryż. 20 czerwca. Franciszek Narbutt.

*) Sprawę tę nie my poruszyliśmy; przez długi przeciąg czasu pokrywaliśmy ją milczeniem, lecz gdy ze strony interesowanéj żadnego nie było głosu, a „Wytrwałość" podniosła ją do wysokości skandalu, uważaliśmy iż nie możemy dłużéj milczeć—i dla tego umieściliśmy głos naszego korespondenta, napisany z wszelką względnością dla osób, w celu powstrzymania gorszących manifestacji. Żałować wypada, iż ob. Fr. Narbutt tak późno zdecydował się położyć tamę publikacjom mającym za przedmiot jego siostrę. Ze swojéj strony zapewnić go możemy, iż więcéj tego przedmiotu nie dotkniemy. (P. R.)

Sprostowanie. — W nrze 50, na stronie 4éj, szpalta 2, pod Przeglądem politycznym, wydrukowano mylnie: „Katkow i jego partja odpycha także umizgi do Rosji p. Wielopolskiego w „Ognisku", powinno być: p. Wielogłowskiego w „Ognisku".

Uprasza się o nadesłanie do Redakcji „Ojczyzny" szczegółów śmierci kapitana Georga St. Zegi, serba, który walczył w Lubelskiem. W jakim był oddziale? gdzie jest pochowany? czy umarł z rany czy na polu bitwy?

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zürichem).